

TANYA HUFF

to miasto jest za małe

- Au! Vicki, uważaj!

- Przepraszam. Czasami zapominam, jakie są ostre.

- No, pięknie. - Wplótł palce w jej włosy i pociągnął dostatecznie mocno, żeby podkreślić swoje słowa. - Nie rób tego.

- Nie rób czego? - Uśmiechnęła się do niego, jej zęby zaśniły jak kość słoniowa w blasku księżyca zalewającym łóżko. - A może nie chcesz, żebym...

Nagły, natarczywy dzwonek telefonu zagłuszył dalszą część jej pytania.

Detektyw-sierżant Michael Celluci westchnął.

- Wstrzymaj się na chwilę - mruknął, przetoczył się na drugą stronę i podniósł słuchawkę. - Celluci.

- Właśnie dzwonili z pięćdziesiątego drugiego oddziału. Znaleźli ciało w Richmond i pomyśleli, że zechcemy je obejrzeć.

- Dave, jest... - zerknął na zegarek - pierwsza dwadzieścia dziewięć w nocy i nie mam służby.

Po drugiej stronie linii jego partner, teoretycznie również nie na służbie, zignorował aluzję.

- Zapytaj mnie, kim jest ten sztywniak.

Celluci ponownie westchnął.

- Kim jest ten sztywniak?

- Mac Eisler.

- Cholera.

- Zabawne, dokładnie tak samo powiedziałem. - Nic w głosie Davida Grahama nie świadczyło o poczuciu humoru. - Przyjadę za dziesięć minut.

- Lepiej za piętnaście.

- Przerwałem ci coś?

Celluci spojrzął na Vicki, która usiadła i spiorunowała go wzrokiem.

- Owszem.

- Witamy w cudownym świecie stróżów prawa.

Dłoń Vicki wystrzeliła do przodu i chwyciła nadgarstek Celluciego, zanim detektyw zdążył cisnąć telefonem przez pokój.

- Kto to jest Mac Eisler? - zapytała, kiedy nadąsany Celluci odłożył słuchawkę i spuścił nogi z łóżka.

- Słyszałaś?

- Słyszę bicie twojego serca, pulsowanie twojej krwi, pieśń twojego życia. - Podrapała się bosą stopą w tył nogi. - Więc chyba potrafię podsłuchać nędną rozmowę telefoniczną.

- Eisler to alfons. - Celluci sięgnął do wyłącznika światła, ale zmienił zdanie i zaczął się ubierać. Księżyc w pełni zaglądał prosto w okno, więc w pokoju nie było zbyt ciemno, a znając wrażliwość Vicki na ostre światło oraz jej temperament, wolał się nie wychylać. - Podejrzewamy, że wykończył jedną ze swoich dziewczyn kilka tygodni temu.

Vicki zgarnęła swoją koszulę z podłogi.

- Irene MacDonald?

- Co? To też podsłuchałaś?

- Słyszę różne rzeczy. Jak mocno podejrzewacie?

- Osobiście jestem pewien. Ale nie znaleźliśmy nic konkretnego, żeby go zapudłować.

- A teraz on nie żyje. - Podciągnęła dzinsy na biodra i zmarszczyła brwi w parodii głębokiego namysłu. - Jejku, ciekawe, czy jest jakiś związek.

- Żadne jejku! - warknął Celluci. - Nie idziesz ze mną.

- A prosiłam?

- Rozpoznałem ten ton. Znam cię, Vicki. Znałem cię, kiedy byłaś gliną, znałem cię, kiedy byłaś prywatnym łapsem, i nie obchodzi mnie, jak bardzo zmieniłaś się fizycznie, znam cię teraz, kiedy jesteś...

- Wampirem. - Jej blade oczy wydawały się bardziej srebrne niż szare. - Powiedz to na głos, Mike. Nie zranisz moich uczuć. Krwiopijcą. Upiorem. Stworem ciemności.

- Wrzodem na tyłku. - Starannie unikając jej wzroku, wsunął ręce w szelki podramiennej kabury i narzucił na wierzch marynarkę. - To sprawa policji, Vicki, trzymaj się z daleka. Proszę.

Nie czekał na odpowiedź, tylko ruszył w półmroku do drzwi sypialni. Zatrzymał się z jedną nogą na progu.

- Raczej nie wróć przed świtem. Nie czekaj na mnie.

Vicki Nelson, dawniej w Siłach Policyjnych Toronto, później prywatny detektyw, ostatnio wampir, postanowiła go puścić. Jeśli potrafił żartować z przemiany, widocznie ją akceptował. Poza tym zawsze lepiej się bawiła, kiedy kazała mu płacić za przemyślane uwagi w najmniej spodziewanej chwili.

Patrzyła z mroku, jak Celluci wsiada do samochodu Dave'a Grahama. Potem, kiedy tylne światła znikły w oddali, wygrzebała jego zapasowy komplet kluczyków i pojechała autostradą spletaną jak wnętrze, prowadzącą do serca Toronto.

Nie potrzebowała żadnych nadnaturalnych zdolności, żeby odnaleźć miejsce zbrodni. Policja, prasa i niezdrowo zaciekawieni gapie tworzyli spory tłum.

Vicki prześliznęła się obok konstabla pełniącego wartę na drugim końcu alejki, przemknęła przez strefy cienia i zatrzymała się tuż za kręgiem policjantów otaczających zwłoki.

Mac Eisler był dość atrakcyjnym, niezbyt wysokim białym mężczyzną rasy kaukaskiej. Zamiast tradycyjnie krzykliwego stroju swojej profesji nosił markowe dzinsy i oliwkowozieloną marynarkę z surowego jedwabiu. W tej chwili nie wyglądał najlepiej. Dwa zardzewiałe gwoździe przebijały jego wymanikiowane dłonie, podtrzymując wyprostowane ciało w tylnym wejściu do modnej restauracji. Chociaż spiczaste czubki ręcznie robionych kowbojskich butów Eislera zadrapały drewno w drzwiach, głowę miał całkowicie odwróconą do tyłu, a oczy spoglądały w alejkę z widocznym zdumieniem.

Zapach śmierci walczył o lepsze ze smrodem uryny i śmieci. Vicki zmarszczyła brwi. Wyczuwała inny zapach, ostrą woń drapieżcy, od której jeżyły jej się włosy na karku i zęby wysuwały się zza warg. Zdumiona siłą własnej reakcji, bezszelestnie weszła w plamę głębszego cienia, żeby nie zdradzić swojej obecności.

- Dlaczego mam komentować, do cholery?

Pochłonięta swoim niezrozumiałym gniewem, nie zauważyła Celluciego, dopóki nie przywitał się z reporterami. Nieznacznie zmieniła pozycję i patrzyła, jak razem z partnerem weszli w alejkę i po raz pierwszy zobaczyli zwłoki.

- Panie Jezu Chryste...

- ...na wysokościach - dokończył młodszy z dwóch detektywów obecnych już na miejscu zbrodni.

- Kto go znalazł?

- Pomywacz, który wynosił śmiecie. Widocznie miał zostać znaleziony: przybito drania na samych drzwiach.

- Po drugiej stronie jest kuchnia i nikt nie słyszał wbijania?

- Powiem panu coś lepszego. Spójrz pan na rdzę na główkach tych gwoździ... ich nie wbito młotkiem.

- Co? Ktoś po prostu wcisnął gwoździe przez dłonie Eislera w twarde drewno?

- Na to wygląda.

Celluci prychnął.

- Chcecie mi wmówić, że Supermen zszedł na złą drogę?

Pod osłoną ich śmiechu Vicki pochyliła się i podniosła kawałek deski. Na nieodłamanym końcu miała cztery dziury, w dwóch tkwiły jeszcze trzycalowe ćwieki. Wyciągnęła ćwiek z drewna i wcisnęła w ścianę najbliższego budynku. Plamka rdzy została na opuszcce kciuka, ale gwóźdź nie zmienił wyglądu. Potem przypomniała sobie ten zapach.

Wampir.

- ...nie mogę podejść do telefonu. Proszę zostawić wiadomość po długim sygnale.

- Henry? Mówi Vicki. Jeśli tam jesteś, odbierz. - Wpatrywała się w drugi koniec mrocznej kuchni, skręcając w palcach sznur telefonu. - No, Fitzroy, wszystko jedno co robisz, to jest ważniejsze. - Dlaczego nie siedział w domu i nie pisał? Albo kłócił się z Tonym. Albo cokolwiek. - Słuchaj, Henry, potrzebuję kilka informacji. Jest jeszcze jeden z... z nas, poluje na moim terenie i nie wiem, co powinnam zrobić. Wiem, co chcę zrobić... - gniew powrócił, przeplatany wiedzą o tamtej - ...ale jestem nowa w tym interesie, może przesadzam. Zadzwoń do mnie. Dalej mieszkam u Mike'a.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła. Wampiry nie mają wspólnych terytoriów. I dlatego Henry został w Vancouver, a ona wróciła do Toronto.

No dobrze, nie tylko dlatego wróciłam. Wrzuciła zapasowe kluczyki od samochodu Celluciego do szuflady stolika z telefonem i zastanowiła się, czy powinna mu napisać notatkę, żeby wyjaśnić tajemnicze opróżnienie baku.

Nie. Jest detektywem, niech sam zgadnie.

Słońce wschodziło o piątej dwanaście. Vicki nie potrzebowała zegarka, żeby wiedzieć, że już prawie czas. Czuła muśnięcia promieni słonecznych na krawędziach świadomości.

"To jak ten ostatni ułamek chwili, tuż zanim ktoś cię uderzy z tyłu, kiedy wiesz, co się stanie, ale za cholerę nic nie możesz poradzić". Skrzyżowała wtedy ramiona na piersi Celluciego i oparła na nich głowę, dodając: "Tylko to

trwa dłużej".

"I tak się dzieje każdego ranka?"

"Tuż przed świtem".

"I ty zamierzasz żyć wiecznie?"

"Tak mi mówią".

Celluci parsknął.

"Nie zazdroścę ci".

Chociaż Celluci zaproponował, że zaciemni jedną z dwóch nieużywanych sypialni, na samą myśl o tym Vicki czuła się nieswojo. W wieku czterech i pół stuleci Henry Fitzroy mógł sobie pozwolić na zblazowanie wobec perspektywy zniszczenia, ale Vicki nadal była przerażona tą koncepcją i nie zamierzała spędzać całego dnia bezbronna, wystawiona na ryzyko. Każdy mógł wejść do sypialni.

Nikt nie mógł przypadkiem wejść do zamkniętej skrzyni z dykty, okrytej zaciemniającą kotarą, na samym końcu tunelu pięciostopowej wysokości - ale na wszelki wypadek Vicki opuściła grubą żelazną kratę w wejściu. Zgięta prawie wpół, spieszyła do swojego sanktuarium, czując słońce coraz bliżej, bliżej. Z trudem powstrzymała impuls, żeby się odwrócić.

- Niczego za mną nie ma - mruknęła, niezręcznie zrzucając ubranie. Czując, jak wali jej serce, wpełzła pod klapę wejściową skrzyni, zamknęła ją na haczyk od wewnątrz, wśliznęła się do śpiwora i wyprostowała, gotowa na nadejście świtu.

"Chryste Panie, Vicki", powiedział Celluci przykucnięty przy wejściu, kiedy wciągnęła do środka podwójny materac. "Trumna przynajmniej miałaby odrobinę historycznej powagi".

"Wiesz, gdzie mogę kupić trumnę?"

"Nie pozwolę na trumnę w mojej piwnicy".

"Więc przestań kłapać dziobem".

Leżąc i czekając na zapomnienie, zastanawiała się, gdzie jest tamta. Czy obie odczuwały taką samą niemal panikę wiedząc, że godziny od świtu do zmierzchu całkowicie wymykają im się spod kontroli? Czy raczej jak Henry nauczyły się akceptować dzienną śmierć, rządzącą nieśmiertelnym życiem? Przypuszczała, że powinno je łączyć swego rodzaju pokrewieństwo, jednak czuła tylko zaborczą wściekłość. Nikt nie polował na jej terenie.

- Przyjemnych snów - powiedziała do siebie, kiedy słońce dotknęło krawędzi horyzontu. - A kiedy cię znajdę, zrobię z ciebie grzankę.

Celluci był i znowu wyszedł, zanim ciemność powróciła. Zostawił jej wiadomość w sprawie samochodu, niecenzuralną i treściwą. Vicki dopisała kilka słów, które pominął, i wsunęła karteczkę pod magnes na lodówce na wypadek, gdyby detektyw dotarł do domu przed nią.

Odnajdzie zapach i podejmie trop, myśliwy stanie się zwierzyną i do świtu ulice znowu będą należały do niej.

Żółta policyjna taśma nadal zagradzała wejście do alejki. Vicki zignorowała zakaz. Owinąwszy się nocą jak płaszczem, stanęła przy drzwiach restauracji i badała powietrze.

Widocznie alfons ukrzyżowany na drzwiach pożarowych nie wystarczył, żeby zamknąć

lokal, toteż Tex Mex niemal zagłuszył woń śmierci sprzed niecałych dwudziestu czterech godzin. Zamiast drapieżcy Vicki wywęszyła tylko fajity.

- Niech to szlag - mruknęła, podeszła bliżej i obwąchała drewno. - Jakim cudem mam znaleźć...

Wyczuła jego życie na mgnienie wcześniej, zanim się odezwał.

- Co ty robisz?

Vicki odwróciła się z westchnieniem.

- Obwąchuję framugę drzwi. A myślałeś, że co robię?

- Sformułuj to dokładniej - warknął Celluci. - Co ty tutaj robisz?

- Szukam tego, kto wykończył Maca Eislera... - zaczęła Vicki. Nie była pewna, czy ma ochotę udzielać wyjaśnień.

- Nic z tego. Nie jesteś gliną. Nawet już nie jesteś prywatnym łapsem. A jak wytłumaczę się za ciebie, jeśli Dave cię zobaczy?

Oczy jej się zwężyły.

- Nie musisz tłumaczyć się za mnie, Mike.

- Taak? On myśli, że jesteś w Vancouver.

- Powiedz mu, że wróciłam.

- Mam mu powiedzieć, że spędzasz dni w skrzyni w mojej piwnicy? I że płoniesz w słońcu? A co mam mu powiedzieć o twoich oczach?

Dłoń Vicki uniosła się, żeby poprawić mostek okularów, ale palce dotknęły tylko powietrza. Pigmentoza siatkówki, która zmusiła ją do odejścia z policji i pozbawiła nocy, została odwrócona, kiedy Henry ją przemienił. Teraz ciemność nie miała przed nią sekretów.

- Powiem mu, że wzrok mi się poprawił.

- Pigmentoza nie cofa się sama.

- Moja tak.

- Vicki, wiem, co robisz. - Przegarnął włosy obiema rękami. - Zrobiłaś to już przedtem. Musiałaś wystąpić z policji. Byłaś na wpół ślepa. I co z tego? Twoje życie się zmieniło, ale wciąż zamierzałaś pokazać, że nazywasz się "Victory" Nelson. I nie wystarczyło ci, że zostałaś prywatnym detektywem. Głupio wpakowałaś się w niebezpieczną sytuację, żeby tylko udowodnić, że wciąż jesteś tym, kim chcesz być. A teraz twoje życie znowu się zmieniło i znowu grasz w tę samą grę.

Słyszała bicie jego serca, widziała pulsującą żyłkę obramowaną białym "V" rozpiętego kołnierzyka, czuła krew wzbierającą tuż pod powierzchnią, w zasięgu jej zębów. Głód narastał i musiała przywołać na pomoc całą samokontrolę, jakiej nauczył jej Henry. Teraz nie czas na jedzenie.

Odkąd wróciła do Toronto, płynęła z prądem: jadła, polowała, na nowo poznawała noc, na nowo poznawała swój związek z Michaelem Cellucim. Tamten telefon nad ranem skryształizował podświadome niezadowolenie, bo - jak jej wytknął Celluci - tak naprawdę potrafiła robić tylko jedną rzecz.

Częściowo jego diatryba wynikała z troski. Po tych wszystkich wspólnych latach spędzonych na zabawie w policjantów i kochanków wiedziała, w jaki sposób rozumował: jeśli coś równie niewinnego jak światło słońca mogło ją zabić, co

jeszcze jej groziło? Po prostu sama natura ludzka kazała mu chronić ukochaną osobę - kazała mu chronić Vicki.

Ale to była tylko część prawdy.

- Nie będziesz ze mną szczęśliwy, jeśli mam tylko obijać się po domu. Nie umiem gotować i nie myję okien. - Postąpiła krok w jego stronę. - Myślałam, że się ucieszysz, kiedy znowu odnajdę grunt pod nogami.

- Vicki...

- Ciekawe - zamruczała, z całej siły powstrzymując Głód - jakbyś zareagował, gdybym się wtrąciła w cudzą sprawę, nie w twoją. Ostatecznie jestem lepiej przystosowana do nocnych polowań niż, hm, detektywi-sierzanci.

- Vicki... - Jej imię zabrzmiało jak nieartykułowane warknięcie.

Pochyliła się do przodu i musnęła wargami jego ucho.

- Założę się, że pierwsza znajdę rozwiązanie.

Potem zniknęła; skoczyła w ciemność ruchem zbyt szybkim, by mogły go zarejestrować oczy śmiertelnika.

- Z kim rozmawiałeś, Mike? - Dave Graham rozejrzył się po pustej alejce. - Zdawało mi się, że słyszałem...

Potem spostrzegł wyraz twarzy partnera.

- Nieważne.

Vicki nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się tak pełna życia. Interesujące uczucie, zważywszy, że należą teraz do klubu nieumarłych krwiopijców.

Maszerowała po Queen Street West, niemal pijana otaczającym ją życiem, w pełni świadoma tłumów rozstępujących się przed nią i pełnych podziwu spojrzeń, którymi ją odprowadzano. Wytworzył się związek pomiędzy jej dawnym życiem a nowym.

"Musisz wyrzec się dnia", powiedział jej Henry, "ale nie musisz się wyrzekać niczego innego".

"Więc chcesz mi wmówić", warknęła, "że jesteśmy zupełnie normalnymi ludźmi, którzy piją krew?"

Henry tylko się uśmiechnął.

"Ilu znasz normalnych ludzi?"

Nie znosiła odpowiedzi na pytanie, ale teraz rozumiała jego podejście. Uczciwość kazała jej przyznać, że Celluci również miał rację.

Wiecznie musiała sobie udowadniać, że nadal jest sobą. Znowu i znowu. Im bardziej rzeczy się zmieniały, tym bardziej pozostawały takie same.

"No, skoro to ustaliliśmy..."

Rozejrzała się za jakimś miejscem, żeby usiąść i pomyśleć. W dawnym życiu to oznaczało cukiernię z pączkami albo stolik przy oknie w taniej restauracji i tyle filiżanek kawy, ile potrzebowała. W nowym życiu zamknięcie wśród ludzi nie sprzyjało kontemplacji. Poza tym kawa, główny składnik dawnego równania, przyprawiała ją o gwałtowne torsje, nad czym serdecznie ubolewała.

Kilka lat temu CITY TV, lokalna stacja z Toronto, odremontowała budynek deco na rogu Queen i John. Wykonali świetną robotę i biały sześciopiętrowy budynek z ozdobnymi nowoczesnymi oknami stał się centralnym punktem okolicy. Vicki wśliznęła się w wąskie przejście, które oddzielało go od mniej wytwornego

sąsiada, i wdrapała się po tym, co przedstawicielom jej gatunku skutecznie zastępowało klatkę schodową.

Po kilku sekundach dotarła na dach, przysiadła na krenelażowym narożniku i spojrzała w dół na serce miasta. Te ulice należały do niej, nie do Celluciego czy jakiegoś zamiejskiego krwiopijcy. Pora je odzyskać. Wyszczrzyła zęby i zwalczyła chęć przybrania dramatycznej pozy.

Zważywszy wszystkie okoliczności wątpiła, czy Metropolitanny Departament Policji Toronto - w osobie detektywa-sierżanta Michaela Celluciego - zechce udzielać jej informacji. Przelotnie pożałowała rzuconego wyzwania, potem wzruszyła ramionami. Jak mawiał Henry, noc jest za krótka na żale.

Siedziała i oglądała tłumy przepychające się na chodnikach w dole. Plamy koloru wyróżniały turystów wśród stałych bywalców Queen Street. W piątkowy sierpniowy wieczór to było jedyne miejsce, gdzie artystyczna społeczność Toronto ocierała się o beztalencia i nieudaczników.

Vicki zmarszczyła brwi. Mac Eisler został zabity przed północą w czwartkowy wieczór w okolicy, która nigdy całkiem nie zasypiała. Ktoś musiał coś zobaczyć albo usłyszeć. Ale nie uwierzył i usiłował wymazać zdarzenie z pamięci.

Morderstwo to jedno, stwory nocy - zupełnie co innego.

- No więc - mruknęła - gdzie taka osoba... zważywszy porę dnia zakładamy, że chodzi o stałego mieszkańca, a nie o turystę... gdzie taka osoba spędza dzisiejszy wieczór?

Znalazła go w trzecim barze, które sprawdzała, skulonego w kącie, rozpaczliwie próbującego się upić, ale bez powodzenia. Oczy mu biegały na wszystkie strony, obie dłonie ścisnęły szklankę, a język ciała dosłownie krzyczał: "Wdepnąłem w straszne gównno, dajcie mi spokój".

Vicki usiadła obok niego i na mgnienie pozwoliła mu zobaczyć Łowcę. Zareagował dokładnie tak, jak miała nadzieję. Wytrzeszczył na nią oczy, skamieniał ze zgrozy i poruszył ustami, ale nie wydał żadnego dźwięku.

- Oddychaj - poradziła.

Spazmatyczny haust powietrza niezbyt go uspokoił, ale przełamał paraliż. Facet odepchnął krzesło od stolika i zaczął wstawać.

Vicki zamknęła w palcach jego nadgarstek.

- Zostań.

Przełknął ślinę i usiadł.

Skórę miał tak gorącą, że prawie płonęła, puls uderzał o nią jak małe dzikie zwierzątko, które walczy, żeby wydostać się na wolność. Głód szarpnął ją i jej oddech również trochę przyspieszył.

- Jak się nazywasz?

- Ph... Phil.

Pochwyciła i przytrzymała jego spojrzenie.

- Zobaczyłeś coś wczoraj w nocy.

- Tak. - Napięty niemal do granic wytrzymałości, zaczął dygotać.

- Mieszkaś niedaleko?

- Tak.

Vicki wstała i podniosła go na nogi, mówiąc na wpół rozkazująco, na wpół pieszczotliwie:

- Zabierz mnie do siebie. Musimy pogadać.

Phil zagapił się na nią.

- Pogadać?

Ledwie usłyszała pytanie, zagłuszone przez zew jego krwi.

- No, najpierw pogadamy.

"To była kobieta. Ubrana cała na czarno. Włosy jak tysiąc smug cienia, skóra jak śnieg, oczy jak czarny lód. Zachichotała gardłowo, kiedy mnie zobaczyła, i oblizwała wargi. Usta miała boleśnie czerwone. Potem zniknęła tak szybko, że jeszcze przez chwilę zdawało mi się, że ją widzę".

"Widziałeś, co robiła?"

"Nie. Ale nie musiała nic robić, żeby wzbudzić we mnie przerażenie. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny czułem się tak, jakbym napotkał własną śmierć".

Phil okazał się po trosze poetą. Oraz po trosze atletą. W sumie Vicki uznała, że nie zmarnowali wspólnie spędzonego czasu. Kiedy zasnął, ostrożnie usunęła siebie z jego pamięci i przytłumiła wspomnienie o spotkaniu w alejce.

Przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Opis brzmiał niemal jak tytuł trzeciorzędnego filmu grozy: "Narzeczoną Drakuli zabija alfonsa".

Włożywszy klucz do zamka, Vicki znieruchomiła i przechyliła głowę na bok.

Celluci był w domu, wyczuwała jego siłę życiową, a gdyby wyteżyła słuch, usłyszałaby regularny rytm oddechu, oznaczający sen. Nic dziwnego, skoro tylko trzy godziny pozostały do świtu.

Nie miała powodu go budzić, skoro nie zamierzała dzielić się z nim swoim odkryciem i nie potrzebowała jedzenia, ale po długim gorącym prysznicu znalazła się pod drzwiami jego sypialni. A potem obok niego w łóżku.

Mike Celluci miał trzydzieści siedem lat. W jego włosach przebłyskiwały pasma siwizny i chociaż sen wygładził wiele zmarszczek, głębokie bruzdy wokół oczu pozostały. Mike będzie coraz starszy. W końcu umrze. I co ona wtedy zrobi?

Uniosła prześcieradło i przytuliła się do niego. Westchnął i nie całkiem rozbudzony przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Mokre włosy - wymamrotał.

Vicki przekręciła się, wyciągnęła rękę i odgarnęła mu długi lok z czoła.

- Wzięłam prysznic.

- Gdzie zostawiłaś ręcznik?

- W kałuży na podłodze.

Celluci wydał nieartykułowane stęknienie i znowu zapadł w sen. Vicki uśmiechnęła się i ucałowała jego powieki.

- Ja też cię kocham.

Została przy nim, dopóki nie wypłoszyła jej groźba poranka.

Irene MacDonald.

Vicki leżała w ciemnościach i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w dyktę.

Słońce zaszło i mogła opuścić swoje sanktuarium, ale została jeszcze przez chwilę i obracała w myślach nazwisko, z którym się obudziła. Pamiętała, jak żartobliwie zastanawiała się, czy zabójstwa Irene MacDonald i jej alfonsa są powiązane.

Irene znaleziono pobitą niemal na śmierć w łazience jej mieszkania. Zmarła dwie godziny później w szpitalu.

Celluci powiedział, że osobiście jest pewien, że sprawcą był Mac Eisler. To wystarczyło Vicki.

Eisler widocznie miał pecha wpaść na wampira, który żywił się strachem tak samo jak krwią - Vicki posmakowała strachu raz czy dwa podczas swojego pierwszego roku, kiedy Głód czasami wymykał się spod kontroli, więc wiedziała, jak mocno ten smak potrafi uzależniać - albo został zabity z zemsty za Irene.

Vicki знаła jeden niezawodny sposób, żeby to sprawdzić.

- Brandon? Mówi Vicki Nelson.

- Victoria? - Zdumienie starło prawie cały oksfordzki akcent z głosu doktora Brandona Singha. - Myślałem, że przeniosłaś się do Kolumbii Brytyjskiej.

- No tak, ale wróciłam.

- Przypuszczam, że to tłumaczy poprawę stanu pewnego detektywa, którego oboje znamy, w czasie ostatniego miesiąca.

Nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Naprawdę tak źle z nim było, kiedy odeszłam?

Brandon roześmiał się.

- Był nie do wytrzymania, a jak wiesz, potrafię wiele wytrzymać. Więc ciągle pracujesz w tym zawodzie?

- Tak, w tym samym. - Tak, pracowała. Boże, co za wspaniałe uczucie. - A ty ciągle jesteś zastępcą koronera?

- Tak. Chyba mogę bezpiecznie założyć, że nie dzwonisz do mnie do domu długo po godzinach urzędowania, żeby powiedzieć, że wróciłaś do pracy, więc czego chcesz?

Vicki zamrugła.

- Ciekawa jestem, czy rzuciłeś okiem na Maca Eislera.

- Tak, Victorio, rzuciłem. I ciekaw jestem, dlaczego nie możesz zadzwonić do mnie w normalnych godzinach urzędowania. Na pewno wiesz, jak uwielbiam omawiać autopsje przy dzieciach.

- O Boże, przepraszam, Brandon, ale to ważne.

- Zawsze jest ważne - odparł tonem suchym jak piaski Sahary. - Ale skoro już zakłóciłaś mi wieczór, spróbuj ograniczyć moją część rozmowy do prostych "tak" i "nie".

- Zrobiłeś Eislerowi test na ilość krwi?

- Tak.

- Czy dużo brakowało?

- Nie. Na szczęście, pomimo urazu karku, nie naruszono integralności naczyń krwionośnych.

Tyle co do prostych odpowiedzi; wiedziała, że Singh nie utrzyma języka za zębami.

- Bardzo mi pomogłeś, Brandon, dziękuję.

- Powiedziałbym "zawsze do usług", ale mogłabyś złapać mnie za słowo. -
Rozłączył się nagle.

Vicki odłożyła słuchawkę i zmarszczyła brwi. Ona - tamta - nie zaspokoila wtedy Głodu. Co przemawiało na rzecz hipotezy, że Eisler zginął, ponieważ zamordował Irene.

- No, przecież to Andrew P.

Vicki oparła się o czarny trans-am i poprawiła niekorekcyjne okulary, które zdobyła tuż po zachodzie słońca. Z włosami szczesnymi do tyłu i soczewkami ze zwykłego szkła zakrywającymi oczy wyglądała prawie tak samo jak przed rokiem. Dopóki się nie uśmiechnęła.

Alfons stanął jak wryty, tracąc rezon, zanim zdążył wyrzucić z siebie pierwsze plugawe przekleństwo. Głośno przełknął ślinę.

- Nelson. Słyszałem, że odeszłaś.

Słyszac galop jego serca, Vicki uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Wróciłam. Potrzebuję kilku informacji. Potrzebuję nazwiska jednej z pozostałych dziewczyn Eislera.

- Nie wiem. - Niezdolny odwrócić wzroku, zaczął się trząść. - Nie miałem z nim nic wspólnego. Nie pamiętam.

Vicki wyprostowała się i powoli zrobiła krok w jego stronę.

- Postaraj się, Andrew.

Nagle poczuła smród uryny i z przodu luźnych bawełnianych spodni alfonsa pojawiła się ciemniejąca plama.

- Ee, D... D... Debbie Ho. Tylko tyle pamiętam. Naprawdę.

- Gdzie ona pracuje?

- W środku trasy. - Język mu się zaplątał z pośpiechu, żeby jak najszybciej wypluć słowa. - Jarvis i Carlton.

- Dzięki.

Vicki machnęła ręką w stronę jego samochodu i odstaąpiła na bok.

Zanurkował obok niej na fotel kierowcy i wbił kluczyki w stacyjkę. Potężny silnik ożył z rykiem. Rzuciwszy ostatnie przerażone spojrzenie w mrok, alfons z piskiem opon wyjechał z podjazdu, zgrzytając zmienił trzy kolejne biegi i osiągnął osiemdziesiątkę, zanim zniknął za rogiem.

Dwaj gliniarze, spokojnie parkujący przed cukiernią na tym samym rogu, włączyli syrenę i ruszyli w pościg.

Vicki wsunęła okulary do wewnętrznej kieszeni tweedowej marynarki, pożyczonej z szafy Celluciego, i wyszczerzyła zęby.

- Parafrazując pewnego nieletniego ziemnowodnego pogromcę zbrodni, kocham być wampirem - mruknęła do siebie.

- Muszę z tobą pogadać, Debbie.

Młoda kobieta wzdygnęła się, okręciła na pięcie i zmierzyła Vicki podejrzliwym wzrokiem.

- Jesteś gliną?

Vicki westchnęła.

- Nie, już nie. - Widocznie łatwiej ukryć wampira niż policjanta. - Jestem prywatnym detektywem i chcę ci zadać kilka pytań dotyczących Irene MacDonald.

- Jeśli szukasz gnoja, który ją zabił, to się spóźniłaś. Ktoś już go znalazł.

- I właśnie tego kogoś szukam.

- Dlaczego? - Debbie przeniosła ciężar ciała na jedno biodro.

- Może chce mu wręczyć medal.

Śmiech prostytutki nie brzmiał zbyt wesoło.

- Dobrze powiedziane. Mac dostał, na co zasłużył.

- Czy Irene obsługiwała także kobiety?

Debbie prychnęła.

- Nie za darmo - oświadczyła znacząco.

Vicki podała jej dwudziestkę.

- Tak, czasami. To bezpieczniejsze, znaczy medycznie, wiesz?

Upraszczając ozdobną frazeologię Phila, Vicki powtórzyła opis kobiety z alejki.

Debbie znowu prychnęła.

- Rany, kto im patrzy w twarz?

- Tej nie zapomnisz, jeśli ją zobaczysz. Ona jest... - Vicki rozważyła i odrzuciła kilka możliwości, zanim zdecydowała się - ...mocna.

- Mocna? - Debbie zawahała się, zmarszczyła brwi i ciągnęła pospiesznie: - Irene często spotykała się z jedną osobą, ale za darmo. Właśnie to między innymi wkurzało Maca, nie żeby ten gnój potrzebował zachęty. Wiedziałyśmy, na co się zanoszą, to znaczy wszystkie odczułyśmy na własnej skórze temperament Maca, ale Irene nie chciała przestać. Mówiła, że być z tą osobą to lepszy haj niż narkotyki. To mogła być kobieta. A skoro Irene zginęła właściwie przez nią, no, wiem, że spotykały się w tym barze na Queen West. Dlaczego syczysz?

- Syczę? - Vicki szybko ukryła swój gniew pod maską spokoju. Ta druga nie wtargnęła na jej teren tylko po to, żeby zabić Eislera... nie, ona tutaj polowała. - Nie syczę. Po prostu mam kłopoty z oddychaniem.

- Co ty powiesz. - Debbie machnęła dłonią zakończoną trzycalowymi szkarłatnymi paznokciami w stronę sznura samochodów na Jarvis. - Spróbuj stać tutaj przez całą noc i łykać tlenek węgla.

- Wiesz, w którym barze?

- Od kiedy to ja śledzę, co? Nie wiem, do cholery.

Najwyraźniej wyczerpały się informacje kupione za dwadzieścia dolarów. Debbie przeniosła uwagę na obiecującego klienta w szarym sedanie. Rozmowa dobiegła końca.

Vicki wciągnęła wilgotne powietrze pomiędzy zęby. Na Queen West nie było tak wiele barów. Poprzedniego wieczoru znalazła w jednym Phila. Dzisiaj - kto wie? Teraz, kiedy wiedziała, czego szukać, wyczuwała ulotne, wiszące w powietrzu ślady innego drapieżcy... rozmyte i rozproszone przez ścieżki zwierzyny. Tak liczne siły życiowe maskowały ślad, że Vicki nie mogła wytropić tej drugiej. Warknęła. Para nastolatków z przekłutymi nosami, ogolonymi głowami i docami martensami zasnurowanymi aż do kolan zrezygnowała z prośby o drobne i pospiesznie przeszła na drugą stronę ulicy.

Był sobotni wieczór, do niedzieli pozostały minuty. Wkrótce zaczną zamykać bary. Jeśli tamta polowała, musiała już wybrać ofiarę.

Szkoda, że Henry nie oddzwonił. Może w ciągu wieków wypracowali... wypracowaliśmy sposoby, żeby sobie z tym poradzić. Może najpierw powinniśmy porozmawiać. Może to niegrzecznie zedrzeć jej twarz i wepchnąć do gardła, gdyby nie zgodziła się odejść.

Stojąc w cieniu cofniętej fasady sklepu, tuż poza granicą sztucznego bezpieczeństwa ofiarowanego dzieciom słońca przez latarnię, rozszerzyła zmysły tak, jak ją uczono, i dotknęła śmierci wewnątrz wiru życia.

Znalazła Phila w chwilę później, leżącego w kolejnej alejce, które za dnia służyły interesom, a nocą osłaniały ciemniejsze sprawy. Jego ciało było jeszcze ciepłe, ale serce przestało bić i krew już nie śpiewała. Vicki dotknęła maleńkiej, niemal zasklepionej ranki, którą zrobiła mu na nadgarstku poprzedniego wieczoru, a potem świeżej rany w zgięciu łokcia. Nie wiedziała, jak umarł, ale wiedziała, kto to zrobił. Phil cuchnął tamtą.

Vicki już nie obchodziło, co się tradycyjnie "robi" w takich okolicznościach. Nie będzie żadnych rozmów. Żadnych negocjacji. Tamta posunęła się o jedno życie za daleko.

- Pomyślałam sobie, że jeśli go zabiję, nie będę musiała cię tropić, bo sama przyjdiesz i oszczędzisz mi fadygi. I rzeczywiście, przybiegłaś nie zachowując żadnych środków ostrożności. - Niski głos nie brzmiał groźnie, lecz sam stanowił groźbę. - Polujesz na moim terenie, dziecko.

Wciąż klęcząc przy boku Phila, Vicki uniosła głowę. Dziesięć stóp dalej - tylko twarz i dłonie były widoczne w ciemnościach - stała tamta wampirzyca. Nie myśląc, bo wściekła furia odebrała jej zdolność myślenia, Vicki rzuciła się do śnieżnobiałego gardła, z palcami zakrzywionymi jak szpony, z wyszczerzonymi zębami.

Bestia, nad którą panowania Henry uczył ją przez rok, wydostała się na wolność.

Vicki radośnie zatraciła się w brutalnej potędze.

Tamta wyczekała do ostatniego ułamka sekundy, potem okręciła się zwinnie i odrzuciła Vicki na bok.

Ból wreszcie przywrócił jej rozsądek. Vicki leżała dysząc w cuchnącej kałuży obok śmietnika, z jednym okiem zapuchniętym i zamkniętym. Rozcięcie na jej czole wciąż broczyło krwią. Prawa ręka była złamana.

- Silna jesteś - powiedziała tamta, przygważdżając Vicki do ziemi pogardliwym spojrzeniem. - Za sto lat miałabyś szansę. Ale teraz jesteś dzieckiem. Oseskiem. Brakuje ci doświadczenia, żeby zapanować nad sobą. To moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Wynoś się z mojego terenu. Jeśli znowu się spotkamy, zabiję cię. Vicki osunęła się bezwładnie na podłogę za drzwiami i próbowała unieść rękę. Powrót do mieszkania Celluciego trwał dwie i pół godziny. W tym czasie kości zaczęły już się zrastać. Do jutrzejszego wieczoru, pod warunkiem, że Vicki zdobędzie pożywienie jeszcze przed świtem, ramię powinno wyzdrowieć.

- Vicki?

Drgnęła. Chociaż wiedziała, że był w domu, założyła - bez sprawdzania - że o tej

porze już śpi. Zamrugnęła, kiedy zapaliło się światło w holu, i słuchając stapania jego bosych stóp po schodach zastanawiała się, czy wystarczy jej energii, żeby dopieścić do łazienki na dole, zanim ją zobaczy.

Wszedł do kuchni zawiązując pasek szlafroka i zapalił górne światło.

- Musimy porozmawiać - oświadczył ponuro, kiedy pierzchły skrywające ją cienie.

- Chryste Panie! Co ci się stało, do cholery?

- Nic takiego. - Krzywiąc się od światła, Vicki ostrożnie pomacała opuchliznę na czole. - Powinieneś zobaczyć tego drugiego.

Celluci bez słowa wyciągnął rękę i stuknął w przycisk odtwarzania na automatycznej sekretarce.

- Vicki? Tu Henry. Jeśli ktoś poluje na twoim terenie, cokolwiek zrobisz, nie rzucaj mu wyzwania. Słyszysz? Nie rzucaj wyzwania. Nie możesz wygrać. Tamten okazał się starszy, zdolny przewyciężyć instynktowną furję, i będzie w pełni kontrolować swoją moc. Jeśli nie chcesz ustąpić ze swojego terenu... - westchnienie zarejestrowane na taśmie wyraźnie świadczyło, że uważał to za mało prawdopodobne - ...będziesz musiała negocjować. Jeśli wyznaczycie granice, z pewnością możecie pozostać w tym samym mieście. - Nagle jego głos znowu należał do kochanka, którego utraciła po przemianie. - Proszę, zadzwoń do mnie, zanim cokolwiek zrobisz.

To była jedyna nagrana wiadomość.

- Dlaczego - zapytał Celluci, kiedy taśma się przewijała, przesuwając spojrzeniem po siniakach, rozcięciach i smugach brudu - odnoszę wrażenie, że Fitzroy mówił właśnie o "tym drugim"?

Vicki spróbowała wzruszyć ramionami, ale ani drgnęły.

- To moje miasto, Mike. Zawsze należało do mnie. Odzyskam je.

Patrzył na nią przez długą chwilę, potem pokręcił głową.

- Słyszałaś, co powiedział Henry. Nie możesz wygrać. Za krótko jesteś... tym, czym jesteś. Dopiero od czternastu miesięcy.

- Wiem. - Bogaty zapach jego życia obudził Głód, więc odsunęła się trochę dalej od niego. Przysunął się z powrotem.

- Chodź. - Położył jej rękę na plecach i skierował w stronę schodów. Zostawmy to na razie, mówił ton jego głosu. Porozmawiamy później. - Potrzebujesz kąpieli.

- Potrzebuję...

- Wiem. Ale najpierw musisz się wykapać. Właśnie zmieniłem pościel.

"Ciemność budzi nas wszystkich na różne sposoby", powiedział jej kiedyś Henry.

"Wszyscy byliśmy dawniej ludźmi i po przemianie zachowujemy dzielące nas różnice".

To przypominało naciśnięcie przełącznika: w jednej chwili jej nie było, w następnej była. Tym razem, kiedy zbudziła się po małej śmierci za dnia, czekał na nią pomysł.

Wampir od czterystu pięćdziesięciu lat, Henry miał siedemnaście lat, kiedy się przemienił. Tamta grasowała w nocy chyba równie długo - jej spojrzenie dźwigało ciężar kilku żywotów - lecz wygląd sugerował, że jej śmiertelne życie trwało jeszcze krócej niż u Henry'ego. To miało sens. Katastrofa spowodowała przemianę

Vicki, zwykle jednak przyczynę stanowiła namiętność.

A nikt nie przeżywa takiej namiętności równie mocno jak nastolatka.

I Henry'emu, i tamtej trudno byłoby sobie wyobrazić reakcję wynikającą z doświadczeń raczej śmiertelnika niż wampira. Oboje mieli za sobą stulecia tych drugich i zbyt skąpą ilość tych pierwszych.

Vicki była wampirem dopiero od czternastu miesięcy, ale żyła jako człowiek przez trzydzieści dwa lata, zanim Henry ocalił ją, nakarmiwszy własną krwią. Podczas tych trzydziestu dwóch lat odsłużyła dziewięć lat w policji - dwa przyspieszone awanse, trzy pisemne pochwały i najlepsza średnia aresztowań w jednostce.

Nie miała szans na negocjacje.

Nie mogła wygrać w walce.

Prędeż szlag ją trafi, zanim ucieknie.

Poza tym... - nawet jeśli Vicki rozumiała, w czym tkwi jej siła, wyraz jej twarzy wcale nie był ludzki ... musi jej zapłacić za Phila.

Celluci zostawił jej notatkę na lodówce:

Czy to ma coś wspólnego z Makiem Eislerem?

Vicki wpatrywała się przez chwilę w wiadomość, potem dopisała pod spodem odpowiedź:

Już nie.

Trzy tygodnie zajęło wyśledzenie, gdzie tamta spędza dnie. Vicki wykorzystywała dawne kontakty, kiedy mogła, i nawiązywała nowe, kiedy musiała. Każdy nowoczesny Van Helsing działałby tak samo.

Na następne trzy tygodnie Vicki wynajęła kogoś, żeby obserwował wyjścia i powroty tamtej. Surowo nakazała mu zostać w samochodzie z zamkniętymi oknami i włączoną klimatyzacją. Życie posiada nieskończoną liczbę odmian, natomiast jedna maszyna pachnie bardzo podobnie do drugiej. Irytowało ją, że sama nie może siedzieć na czatach, ale musiałaby zostać na zewnątrz po wschodzie słońca, żeby zdobyć potrzebne informacje.

- Cholera, jak sobie sparzyłaś rękę?

Vicki dalej smarowała maścią pęcherz. W przeciwieństwie do obrażeń, które odniosła w alejce, ta rana będzie się goiła długo i boleśnie.

- Wypadek w solarium.

- To nie jest śmieszne.

Wzięła z kuchennego blatu rolkę gazy.

- Tracisz poczucie humoru, Mike.

Celluci prychnął i podał jej nożyczki.

- Nigdy go nie miałem.

- Mike, chciałam cię uprzedzić, że nie wrócę przed wschodem słońca.

Celluci obejrzał się powoli, trzymając w obu rękach gotowe danie, które właśnie wyjął z mikrofalówki.

- Jak to?

Usłyszała strach w jego głosie i przytrzymała brzeg tacy, żeby sos nie wylał mu się na buty.

- To znaczy, że spędzę dzień gdzie indziej.

- Gdzie?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Dlaczego? Nieważne. - Podniósł rękę, kiedy jej oczy się zwęziły. - Nie mów mi. Nie chcę wiedzieć. Śledzisz tego drugiego wampira, prawda? Tego, którego Fitzroy kazał ci zostawić w spokoju.

- Podobno nie chcesz wiedzieć.

- Już wiem - prychnął. - Czytam w tobie jak w książce. Z dużym drukiem. I z obrazkami.

Vicki wyjęła mu tacę z rąk i postawiła na kuchennym blacie.

- Ona zabiła dwóch ludzi. Eisler był gnojem, który na to zasłużył, ale ten drugi...

- Drugi? - wybuchnął Celluci. - Chryste Panie, Vicki, chyba zapomniałaś, że morderstwo jest niezgodne z prawem! Kto u diabła mianował cię członkiem straży obywatelskiej wampirów?

- Nie pamiętasz?! - warknęła Vicki. - Byłeś przy tym. Nie ja podjęłam tę decyzję, Mike. Ty i Henry zdecydowaliście za mnie. Lepiej naucz się z tym żyć. - Przemocą narzuciła sobie spokój. - Słuchaj, nie możesz jej powstrzymać, ale ja mogę. Wiem, że to wkurzające, ale tak już jest.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, nos w nos. Wreszcie Celluci odwrócił spojrzenie.

- Nie mogę cię powstrzymać, prawda? - rzucił z goryczą. - Przecież jestem tylko człowiekiem.

- Nie umniejszaj swojej wartości - burknęła Vicki. - Jesteś kwintesencją człowieka. Jeśli chcesz mnie powstrzymać, spójrz mi w oczy i poproś, a potem pamiętaj o tym za każdym razem, kiedy sam wystawisz się na odstrzał. Po długiej chwili Celluci przełknął ślinę, uniósł głowę i wytrzymał spojrzenie Vicki.

- Nie umieraj. Już raz myślałem, że cię straciłem, i nie dam rady przejść przez to od nowa.

- Prosisz mnie, żebym zrezygnowała?

Prychnął.

- Proszę cię, żebyś była ostrożna. Chociaż i tak nigdy nie słuchasz.

Zrobił krok do przodu, a ona oparła głowę na jego ramieniu, wtulając się w bicie jego serca.

- Tym razem słucham.

Studia w przerobionym magazynie na Ring Street nie miały być zamieszkane. Dobre trzy czwarte lokatorów ignorowało ten zakaz. Studio, o które chodziło Vicki, znajdowało się w głębi na drugim piętrze. Ciężkie stalowe drzwi - oczywisty dodatek lokatora - były zamknięte na najlepszy zamek dostępny w sprzedaży.

Nowe zmysły i dawne umiejętności pokonały go w rekordowym czasie.

Vicki pchnęła drzwi stopą i zaczęła wnosić skrzynie do środka. Miała dużo roboty przed świtem.

"Ona wychodzi co wieczór pomiędzy jedenastą a dwunastą, potem wraca do domu co rano między czwartą a piątą. Można według niej nastawiać zegarek".

Vicki podała mu kopertę.

Zajrzał do środka, kciukiem sprawdził grubość pliku banknotów i wyszczerzył do niej zęby.

"Interesy z panią to przyjemność. W każdej chwili, gdyby pani potrzebowała moich usług, zna pani mój numer".

"Zapomnij o tym", poradziła mu.

Zapomniał.

Ponieważ Vicki spodziewała się tamtej, wyczuła chwilę, kiedy weszła do budynku.

Bestia drgnęła, a ona przytrzymała ją mocniej. Teraz utrata kontroli oznaczała katastrofę.

Usłyszała windę, potem kroki w korytarzu.

Wiesz, że jestem tutaj, powiedziała w myślach, i wiesz, że możesz mnie pokonać.

Bądź zbyt pewna siebie, uwierz w moją głupotę i wejdź.

- Myślałam, że jesteś sprytniejsza. - Tamta weszła do mieszkania i odwróciła się niedbale, żeby zamknąć drzwi na klucz. - Ostrzegałam, że kiedy znowu cię zobaczę, zabiję.

Vicki wzruszyła ramionami, maskując tym ruchem wewnętrzną walkę o zachowanie spokoju.

- Nawet nie chcesz wiedzieć, po co tutaj przyszłam?

- Zakładałam, że przyszłaś negocjować. - Tamta uniosła dłonie barwy kości słoniowej i rozpuściła gęste czarne włosy. - Okazja minęła, kiedy mnie zaatakowałaś.

Przeszła przez pokój i stanęła przed dużym ozdobnym lustrem, dominującym na jednej ścianie studia.

- Zaatakowałam cię, bo zamordowałaś Phila.

- Tak się nazywał? - Tamta zaśmiała się głosem ostrym jak brzytwa. - Nie chciało mi się pytać.

- Zanim go zamordowałaś.

- Zamordowałaś? Naprawdę dziecko z ciebie. Oni są zwierzyną, my jesteśmy drapieżnikami... ich śmierć do nas należy, jeśli zapagniemy. Nauczyłabyś się tego w swoim czasie. - Odwróciła się, patyna cywilizacji nagle z niej opadła. - Szkoda, że nie masz już czasu.

Vicki warknęła, ale jakoś zdołała powstrzymać się od ataku. Lata treningu przekonywały ją, że jeszcze nie pora. Musiała zostać dokładnie w tym miejscu.

- Ach tak. Prawie zapomniałam. Chciałaś, żebym zapytała, po co tutaj przyszłaś.

No dobrze, po co?

Mając adres i powód, Celluci mógł przyjść do studia w dzień i wbić kołek w serce tamtej. Najsilniejsza obrona wampira nie zdałaby się na nic. Mike Celluci wierzył w wampiry.

- Przyszłam - odparła Vicki - bo pewne rzeczy trzeba zrobić samej.

Drut biegł w górę po ścianie, wciśnięty za przymocowany na wierzchu kabel po tanim remoncie, i znikał w cieniu skrywającym sufit szesnaście stóp wyżej.

Przełącznik przybiła do podłogi obok swojej stopy. Drobnym ruchem, zbyt nieznacznym, żeby sprowokować atak, wystarczył do uruchomienia.

Vicki od początku zdawała sobie sprawę, że jej plan stwarza wiele problemów. Pierwszy dotyczył lokalizacji. W przestrzeni życiowej każdej osoby jest miejsce, w którym owa osoba czuje się bezpiecznie - ulubiony fotel, okno... lustro.

Następny problem: jak zamaskować to, co zrobiła. Chociaż tamta nie wyczuje drutów i sprzętu, doskonale wyczuje zapach Vicki na drucie i sprzęcie. Tylko jeśli Vicki zostanie w studiu, jej trop zapachowy zginie w silniejszej woni.

Trzeci problem bezpośrednio wiązał się z drugim. Skoro Vicki musiała zostać w mieszkaniu, jak miała przeżyć?

Przymocowany do sufitu za pomocą brutalnej siły i ustawiony tak, żeby świecił prosto na miejsce przed lustrem, wisiał podwójny rząd świetlówek wyszabrowanych z łóżka opalającego. Słońce przedstawiało podwójną groźbę dla wampira - jego powrót na niebo oznaczał palące promienie, wobec których wampir był bezbronny. Henry miał okrągłą bliznę na wierzchu jednej dłoni po zbyt bliskim spotkaniu ze słońcem. Wyleczywszy oparzenie, Vicki będzie miała taką samą bliznę po umyślnym kontakcie z imitacją.

Tamta wrzasnęła w czystej furii, kiedy zabłysło światło; był to dźwięk tak niehumaniczny, że jeśli ktoś go usłyszał, musiał wmówić sobie, że go nie było, żeby nie zwariować.

Vicki zanurkowała do przodu, zdarła ciężką brokatową narzutę z kanapy i gorączkowo zarzuciła na siebie. Nawet ten przelotny kontakt ze światłem powlókł jej skórę płomieniem. Jęknęła, kiedy piekący ból zagłuszył wszelkie inne doznania. Po chwili ból ustabilizował się na stałym poziomie i Vicki zdołała otworzyć oczy.

Światło nie mogło jej dosięgnąć, ona jednak również nie mogła dosięgnąć przełącznika, żeby je zgasić. Widziała go w odległości trzech stóp, tuż poza zasięgiem cienia kanapy. Przesunęła się i szereg pęcherzy wyrósł jej na nodze. Tłumiąc krzyk, skuliła się w pozycji płodowej świadoma, że jej schronienie nie jest całkiem bezpieczne.

Okay, geniuszu, co teraz?

Bardzo, bardzo ostrożnie Vicki objęła dłonią pręt, który zabezpieczał dolny brzeg kanapy. Na podstawie napięcia materiału wywnioskowała, że złamanie go spowoduje co najmniej częściowe zawalenie się mebla.

A jeśli kanapa upadnie, już po mnie.

A potem usłyszała odgłos czegoś pełzającego po podłodze.

O cholera! Tamta nie umarła!

Drewno pękło, kanapa zaczęła się przewracać i Vicki widząc, że może liczyć tylko na łut szczęścia, trzasnęła w przełącznik, po czym natychmiast odtoczyła się na bezpieczną odległość.

Pokój pogrążył się w ciemności.

Vicki zamarła, jej oczy powoli przyzwyczajały się do mroku. Dopiero wtedy smród dotarł do jej świadomości. Czowała go przez cały czas, ale jej zmysły broniły się przed nim, dopóki mogły.

Słońce pali.

Vicki stłumiła odruch wymiotny.

Odgłos pełzania trwał.

Do cholery z tym! Nie miała czasu czekać, aż jej oczy naprawią szkody, jakich niewątpliwie doznały. Musiała widzieć zaraz. Na szczęście, chociaż wtedy nie czuła się specjalnie szczęśliwa, w dawnym życiu nauczyła się działać na ślepo. Rzuciła się przez pokój.

Przełącznik światła był tam, gdzie zwykle, po prawej stronie drzwi.

Stwór na podłodze dźwignął się na bezpalcych dłoniach i zwrócił się ku niej poczerniałą ruiną twarzy. Odwrócił się mozolnie, promieniując wyczuwalnymi falami nienawiści, i znowu zaczął pełznąć w jej kierunku.

Vicki wyszła mu na spotkanie.

Chociaż jej cząstka pamiętająca człowieczeństwo skręcała się z odrazy, dłonie objęły czaszkę stwora i przekręciły ją o 360 stopni. Kręgosłup trzasnął.

Następny pełny obrót i resztki głowy zostały jej w rękach.

Była człowiekiem przez trzydzieści dwa lata, ale od czternastu miesięcy była wampirem.

- Nikt nie poluje na moim terenie - warknęła, kiedy tamta rozsypała się w pył.

Pokuśtykała do ściany i wyciągnęła z gniazdka wtyczkę przewodu od świetlówek.

Później całkowicie je zdemontuje - sam pomysł lamp do opalania przyprawił ją o dreszcze.

Kiedy się odwróciła, stanęła przed lustrem.

Kobieta, która na nią spojrzała przekrwionymi oczami, demonstrując zaczerwienioną, pokrytą pęcherzami skórę, była łowczynią. Właściwie od zawsze. Pozostawało pytanie, na kogo teraz miała polować?

Vicki uśmiechnęła się. Zanim słońce każe jej skryć się w odziedziczonym sanktuarium, musi wykonać kilka szybkich telefonów. Pierwszy do Celluciego: powinna go zawiadomić, że przeżyła tę noc. Drugi do Henry'ego, z tego samego powodu.

Trzeci telefon pod numer osiemset, obsługujący sortownik największej alternatywnej gazety w Toronto. To ogłoszenie będzie trochę inne od poprzedniego, które zamieściła po odejściu z policji. Wtedy przeżywała straszną depresję z powodu zamiany pracy, którą kochała, na działalność jej zdaniem tylko marginalnie pożyteczną. Tym razem niczego nie żałowała.

Victory Nelson, detektyw. Specjalność: zaświatowe zbrodnie.

Przełożyła Danuta Górską

TANYA SUE HUFF

Kanadyjska pisarka (ur. 1957) uprawiająca lżejszą odmianę high i low fantasy.

Debiutowała opowiadaniem "What Little Girls are Made of" (1986, w antologii Roberta Adamsa i Andre Norton "Magic in Ithkar 3"). Jej pierwsza powieść "Child of the Grove" (1988) wraz z "The Last Wizard" (1989) to historia Crystal, wychowywanej na czarodziejkę. Inny cykl high fantasy, "Quarters", rozpoczyna się powieścią "Sing the Four Quarters" (1994). "Stealing Magic" (1999) to cykl opowiadań o czarodziejce Magdalene i złodzieju Terazinie. "Brama ciemności, krąg światła" (1989) należy do low (urban - "miejskiej") fantasy, podobnie jak najobszerniejszy cykl "Victory »Vicky« Nelson" o wampirzycy-prywatnym

detektywie: "Blood Price" (1991), "Blood Trail" (1992), "Blood Lines" (1993), "Blood Pact" (1993), "Blood Debt" (1997). Opowiadanie "To miasto jest za małe" wchodzi także, wraz z trzema innymi, do cyklu o Vicky. Ukazało się po raz pierwszy w antologii "Vampire Detectives" pod red. Martina H. Greenberga (DAW Books 1995).

(MSN)

35